

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: **Dzień dobry. Dzisiaj naszą gością, gościem jest Hanna Zawa-Cywińska – artystka wizualna, bo trudno nazwać ją tylko malarką albo tylko rzeźbiarką, która zgodziła się z nami porozmawiać na temat swojej drogi artystycznej, a chciałabym też powiedzieć, że w 2017 gościła u nas w Kordegardzie w Galerii Narodowego Centrum Kultury, pokazując swoje prace na wystawie pod tytułem „Skrypty”.**

HANNA ZAWA-CYWIŃSKA: Tak, zaznaczę, że wystawa była wspólna z moim kolegą Worpusem.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: **Pierwsze pytanie chciałam zadać na temat drogi artystycznej, przede wszystkim na temat miejsc, gdzie się uczyłaś. Kto jak gdyby pchnął cię też na tą drogę artystyczną? Dlatego że wyjechałaś w 1967 roku z Polski, byłaś dziennikarką, natomiast artystką stałaś się na emigracji.**

HANNA ZAWA-CYWIŃSKA: Tak. Chyba to się zaczęło od tego, że czułam potrzebę wypowiedzi, ponieważ nie mogłam się tam wypowiadać w języku angielskim, wprawdzie szukałam na początku pracy w dziennikarstwie. Powiedzieli mi: „O, proszę pani, jest tylu bezrobotnych dziennikarzy z językiem angielskim”, a mój był bardzo, bardzo skromny z ciężkim akcentem, wobec tego może tą moją, moją jakąś pasję wewnętrzną, żeby coś przekazywać, wylewałam sobie we własnym domu, malując bez żadnego przygotowania obrazy kolorowe na ścianę. No i właściwie tak się zaczęło, że przyszedł kiedyś jakiś dyrektor przedsiębiorstwa, odwiedzał mojego męża, zobaczył te obrazy i mówi: „Ach, takie są piękne, czy nie mogłabyś zrobić nam do pokoju konferencyjnego?”. Ja powiedziałam, oczywiście, czy chce podobny. Tak. Zrobiłam, zapytał się: „Jaka cena?”, ja powiedziałam: „Dwa tysiące”. Uważałam, że to strasznie dużo jak na pierwszy obraz sprzedajny, a on się zdziwił: „Co? Dwa tysiące?”. Ja już zaczęłam wahać się: „No jeżeli pan uważa, że za mało...” – chciałam to powiedzieć, ale na szczęście jeszcze nie wypowiedziałam, ale on skoczył: „Bo ja widziałem prawie taki sam w galerii za trzydzieści tysięcy”, więc ja jemu powiedziałam: „No tak, ale ja nie studiowałam nic, także nie mam prawa brać takich cen”. I wtedy to było chyba bodźcem, że sobie pomyślałam: „Muszę pójść na studia”.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: **I... i gdzie były te szkoły? Bo wiem, że studiowałaś w Nowym Jorku. Czy by... były też jakieś osoby, które cię specjalnie poruszały, jacyś artyści też, którzy do ciebie bardziej przemawiali przez innych, bo trzeba powiedzieć, że jesteś artystką, która się posługuje abstrakcją geometryczną, więc to to nie są kwiatki na łące, to je... to jest bardzo specyficzne jednak malarstwo, bardzo specyficzna twórczość, bardzo abstrakcyjna, intelektualna.**

HANNA ZAWA-CYWIŃSKA: Może zanim zaczęłam studiować, przede wszystkim najpierw zaczęłam studiować reklamę na FIT, to jest dział Fashion Institute of Technology na Uniwersytecie State New York University, bo myślałam, że to mi da zawód. Reklama to zawsze coś się robi konkretnego, no i tam nauczyciele, profesorowie, można powiedzieć, bo to była

wyższa uczelnia, namawiali mnie, dwóch profesorów namawiało koniecznie, żebym zaczęła studiować malarstwo, tak zwane sztuki piękne, bo reklama to była raczej sztuka taka utylitarna i wtedy ja wciąż myślałam, żeby zdobyć zawód, bo pamiętam, dla mojej mamy było szalenie ważne, żebym ja zarabiała. To było dla mojej mamy ideał kobiety, która musi sama się utrzymać, więc znowu dlatego wybrałam tą reklamę, żeby mi przyniosła tak zwany chleb mój, nie męża, tylko mój, no ale po tej reklamie właśnie zaczęłam studiować grafikę. Studiując, oczywiście mieszkałam w Nowym Jorku, chodziłam bez przerwy na wszystkie wystawy możliwe, a tam to nie starczy miesiąca, żeby oblecieć wszystkie galerie i byłam urzeczona ekspresjonizmem amerykańskim, tak zwanym też color field, Rothko, Stella, pomieszany color field z geometrią. I to było tak różne od tego, co pamiętałam z Polski, chociaż w Polsce nie studiowałam, ale malarstwo było takie smutne, czy nie chcę, bo to są wielcy artyści, ale czy Tchórzewski, czy Lebenstein – to były takie mroczne przeważnie obrazy. W tym okresie, kiedy ja byłam i studiowałam w Polsce, to polskie malarstwo było raczej no smutne, kolorystycznie smutne, a tam nagle ta eksplozja koloru, która oczywiście ogarnęła mną całkowicie i nigdy nie myślałam, żeby się przed tym cofnąć, i w moich obrazach, jak może zauważył... zauważyliście, jest połączenie geometrii z kolorem, z takim wybuchem spontanicznym koloru. To jest chyba właśnie wpływ tego, co widziałam w Nowym Jorku. Z jednej strony taka mocna abstrakcja, tak jak soluit czy, czy rajen, zupełnie geometryczne formy właśnie z takimi kolorystycznymi abstrakcjami jak Mark Rothko, tak zwanym color field.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Chciałabym też się dowiedzieć o twoich pierwszych wystawach, bo wiem, że pierwsze były w Nowym Jorku jeszcze, prawda? [niezrozumiale] Ale też bardzo wcześnie zaczęłaś wystawiać po... jeszcze chyba 1987 roku, prawda, w Polsce wystawiłaś pierwsze rzeczy?

HANNA ZAWA-CYWIŃSKA: Ojej, teraz czy to był 1987? U Sosnowskiego, Sosnowski Dzieduszycki Galeria. Tak, to pokazywałam tam grafiki takie no bardziej geometryczne.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: A potem pojawiła się wystawa „Jesteśmy” w Zachęcie, ale też w Zachęcie miałaś indywidualne wystawy?

HANNA ZAWA-CYWIŃSKA: Tak, miałam jedną indywidualną wystawę w 1999 roku. No nie wiem, czy powiedzieć, jak to się zaczęło. Mieszkałam już wtedy w Szwajcarii i przyjechał profesor Wieczorek, tam dawał wykłady na taki, w takiej szkole artystycznej, no i oczywiście jako ja Polka, on Polak, to tam wszyscy się razem w takim polskim getcie spotykaliśmy i on był u mnie w pracowni, powiedział, był, naprawdę bardzo wysoko ocenił moją twórczość i powiedział: „No, powinnaś mieć jakąś wystawę w Warszawie”. Ja mówię: „No tak, ale jak się ubiegać?”, czy coś. Mówi: „Daj mi portfolio i ja pokażę tam, gdzie potrzeba, no i pokażę w Zachęcie”. I dzięki temu portfolio, który pokazał profesor Wieczorek, on był wtedy dziekanem na grafice na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, no i dostałam zaproszenie, no co dla mnie było wielkim wyróżnieniem i... no i, no i byłam bardzo, bardzo zadowolona, że mogłam zaistnieć w Polsce.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: No rzeczywiście tych wystaw, które masz, jest ogromna ilość. Rzeczywiście twoje dossier może się pochwalić wystawami niemalże co roku w Polsce. Teraz czekamy na kolejną wystawę w Płocku, która

się... będzie miała miejsce 27 maja, ale chciałam cię zapytać też jeszcze o technikę, dlatego że twoje obrazy czy obiekty, nawet można czasami to nazwać, stosujesz bardzo rozmaite techniki. Niektóre to są tak zwane obrazy kabelkowe z wykorzystaniem kabłów, to chyba były kable telefoniczne, które są używane jako też tekstura niemalże, ale twoje prace mają też właśnie oprócz koloru, o którym wspominałaś, bardzo wyrazistą strukturę, fakturę, można powiedzieć. One z Worpusem były wycinane nawet, nakładane elementy na płótno, czy... czy metal nawet.

HANNA ZAWA-CYWIŃSKA: Największy wpływ na moją karierę miała niejaka pani profesor od grafiki, która prowadziła mnie przez osiem semestrów, bo tam brałam bez końca te... te ćwiczenia, zajęcia graficzne, która się nazywała Priscilla [niezrozumiałe] i ona na pierwszym naszym spotkaniu, znaczy naszym – studentów spotkaniu, powiedziała: „Jeden był Rembrandt i nie chcę, żebyście udawali Rembrandtów. Chcę, żeby każdy zaistniał sam w swoim... w swoim własnym wyrazie” i to zrobiło na mnie takie wielkie wrażenie, że właściwie od początku, bo ona jak gdyby była moją pierwszą taką panią profesor, cały czas szukałam swojego wyrazu. Z tymi kablami to był przypadek i właściwie tak jak wszystko w życiu, a przynajmniej w moim życiu się zdarza, że są od przypadku do przypadku, ale włączam to wszystko jak gdyby w jedną, no może nieładnie mówiąc, w jedną rynnę, w jeden kanał, że te przypadki przerabiam na swój sposób, że one są moje i są odpowiednio przystosowane, czy do mojego sposo... do mojej filozofii, czy sposobu wyrazu. Ja mówię, z tymi kablami to był ten przypadek, że mąż, który jest elektronikiem, potrzebował kabli. To nie były kable telefoniczne, tylko kable do elektronicznych aparatów i ponieważ przygotowywał prototyp stymulatora, potrzebował paru kabli, ale nie mógł zamówić takich paru kabli, tylko musiał zamówić ileś tam, setkę różnokolorowych kabli i potem te kable, użył tylko parę kabli, te kable u nas stały w... w pudłach. Ja mówię: „No i co zrobisz? To tyle kosztowało, to takie piękne”. A on mówi: „No nie wiem, wyrzucę”. I długo myślałam, chodziłam wokół tych kabli i wymyśliłam relief, że użyję te kable jako pierwsza ściana obrazu, a z tyłu pierwszym moim impulsem było użyć coś polskiego, bo jestem Polką i użyłam pasiak łowicki kolorowy, rozciągnęłam przed tymi kablami, to wszystko była odpowiednia tam, odpowiednie zawieszenie, dosyć skomplikowane, żeby to wszystko się trzymało i stworzył się obraz – coś w rodzaju pop-artu, bo jak się przechodziło wzdłuż obrazu, to nawet nie jest obraz, tylko raczej relief, to zmieniały się kolory, bo oczywiście było zaciemnienie przez te kable i wtedy to pokazałam w jakiejś galerii. To było czymś nowym i właśnie w Nowym Jorku wszyscy szukali czegoś nowego, nowej wypowiedzi. No i miałam tam, jak gdyby mówiąc, zauważalność, bo to trudno powiedzieć, żeby, żeby to była jakaś kariera, ale te kable jak gdyby zweeksłowały moje myślenie na szukanie nowych form, trójwymiarowości i zaczęłam chodzić po Nowym Jorku, po różnych sklepach artystycznych, i pytałam się, co, czy mogą coś zaoferować mi, żeby to nie było zwyczajne impasto, zwyczajnie, grubo kładzione, tylko żeby było... tworzyło jakąś interwencję z płaskością obrazu. I słuchajcie, nie wiem, jakim cudem ten sprzedawca powiedział: „Ja tu mam taki proszek, jest przysłany przez Nobel Industries ze Szwecji i to podobno rośnie, ale to jest niebezpieczne, trzeba mieć maskę do tego, rośnie to pod wpływem ciepła. Jak pani chce, niech pani to spróbuje”. On nic o tym proszku nie wiedział, ale ja wiedziałam, że to ma rosnąć, czyli już wiedziałam, że to da fakturę. No i ten proszek, który się nazywa expancel, zaczęłam mieszać z farbą i to jest mój absolutnie indywidualny wymysł na całym świecie. Nikt takiego [śmiech] idiotyzmu nie zrobił, żeby mieszać proszek, który prawdopodobnie był, nawet na pewno używany w przemyśle.

Niektórzy mówią, że to może właśnie tworzył pianki do, do adidasów, do... czy, czy w budownictwie. Tak dokładnie to nie wiem, jak na wielką skalę był używany, ale w każdym bądź razie dostałam tą próbkę, potem napisałam do Szwecji, że jestem artystką, używam ich proszek, czy mogą mi przysłać kilogram tego proszku, bo mi się skończył, a oni napisali: „My kilogramów to nie sprzedajemy, tylko tony, ale pani przyślemy”. I przysłali mi kilogram, który do tej pory właściwie mam, bo to nieduże cząstki się używa. No i dopiero te obrazy z tym expancelem, z tą farbą, która rosły, stworzyły zupełnie nową formę, bo stworzyły jak gdyby taki papier gneciony na... na fakturze obrazu i to jest, dla mnie to było urzekające, że ja mogłam mieć dialog z materią zupełnie nieżywą, martwą i jakoś ją ożywiałam przez to ciepłe powietrze z kolby – to nie z takiej kolby do suszenia włosów, tylko takiej kolby technicznej. No i do tej pory właściwie używam ten... ten expancel.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: A jeszcze mam pytanie o metal, bo też robisz obiekty z metalu?

HANNA ZAWA-CYWIŃSKA: Aaa... a to niedużo używam, to trudno powiedzieć, żeby to był metal, ale w takim jednym cyklu użyłam płytki metalowe, takie grzebienie na... nakleiałam je na papier taki, który zawierał dużo słomy. Te zderzenie tych płytek metalowych razem z tym papierem słomianym chyba wypłynęło po wystawie z Kieferem, którego bardzo cenię i obleciałam dużo jego wystaw, jak mieszkałam za granicą, i nazwałam ten cykl „Hello, Kiefer”.

AGNIESZKA BEBŁOWSKA-BEDNARKIEWICZ: Bardzo dziękuję. Dziś naszym gościem była Hanna Zawa-Cywińska – artystka polska, ale też emigracyjna i bardzo zapraszamy do słuchania naszego odcinka, który dzisiaj brzmi „E jak emigracja”.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.